

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela trzecia po Trzech królach, dnia 22. Stycznia 1843.*

Religia.

Cudowne nawrócenie Żyda Alfonsa Ratisbonne w Rzymie dnia 20. Stycznia 1842 roku.

„Ieszcze się o iedną rzecz chciałem spytać Dobrodziecia,“ mówił w ciągu mowy Stach, gospodarz, do swego Proboszcza. — A to o co? zapytał się Ksiądz. — „Oto,“ odpowiedział pierwszy, „iako byłem w Lubiniu na odpuszcie, powiadali ludzie przed Kościołem, że się w Gostyniu Pan Iezus objawił Żydówce i ta Żydówka została Katoliczką.“ — Iako to się objawił? zapytał Dobrodziéy. — „Ha nu,“ rzekł Stach, „powiadali ludzie, że w Gostyniu chorowała jakaś łyczka, i że tę łyczkę odwiedzała Żydówka. Nad łóżkiem zaś choréy wisiał Pan Iezus na krzyżu; na który gdy przypadkiem Żydówka weyrzała, spostrzegła, że otworzył oczy i patrzył na nią miłosiernie. Złakłszy się Żydówka, zawołała: Słyszysz Waspani, Iezus patrzy! Rozgłosiło się to w mieście, naszło się wiela mieszczan i mieszczek, i którzy byli godni, to widzieli, że Pan Iezus patrzył; ale wszyscy nie widzieli. Doniosło się to do Księży; przyszli, wzięli Pana Iezusa i w processyi zanieśli do Klasztoru, umieścili

w iednym óltarzu; w którym, tego ludzie nie wiedzą, a potém wielkie się nabożeństwo odprawiało. Byłem ia téż przed tém w Gostyniu nie tak dawno; człek się téż nie z iednym widzi i pogada; ale o tém to mi nic nie powiadano. Dziwno mi tedy, o czém ludzie w Lubiniu raiłi, i dlatego, dla oświecenia się, pytam się legomości, boé iako duchowna osoba musisz o tém naylepiéy wiedziéć.“ — Mój poczciwy Stanisławie, rzekł Proboszcz; to wszystko, co wam ludzie na odpuszcie w Lubiniu przed Kościołem powiadali, ani krty prawdy w sobie nie zawiera; wszystko to zniewiechane. Przeszłego roku toć się objawiła Nayświętsza Panna Zydowi, ale nie w Gostyniu, ani u nas w Polsce, lecz daleko ztąd, tam het na południe we Włoszech, w Rzymie. Słyszał pewnie kto o tém, bo to opisywali po pismach, a nie zrozumiawszy, o co rzecz chodzi, poprzekręcał, dodał swoje i ztąd rozbaiano to, o czém wam powiadano w Lubiniu. — „Mój Iezu!“ westchnął gospodarz, „toć się iednak objawiła Matka Boska i to Zydowi!“ — Tak, tak, mój Stanisławie, rzekł Dobrodziéy; a iako się to stało, to słuchajcie:

W wigilię Trzech króli przeszłego roku przyjechał do Rzymu Żyd młody, bogaty, z Francyi, z miasta Strashburga, Al-

fons Ratisbonne. Rodzina jego, od kilku już wieków osiadła w Elzacyi, (bo widzicie kraina około Strasburga tak się nazywa), należy do pierwszych domów kupieckich téj części Francyi, jest poważana i szanowana powszechnie. Składa się obecnie po śmierci oycy z pięciu braci i trzech sióstr, i wszyscy są Żydami, prócz Teodora Ratisbonne, który przed dwunastu laty został Katolikiem i teraz jest księdzem i czynnym członkiem Bractwa N. Maryi Panny w Paryżu, którego to Bractwa jest celem modlić się za grzeszników i zostających w błędach o ich nawrócenie do Boga. Ten Alfons Ratisbonne nie przyjechał do Rzymu wprost z Strasburga; ale z Neapolu, z owego miasta Włoch południowych, za którym wznosi się wielka góra Wezuwiusz, co to z iéy wierzchołka ogień wybucha, a o której u nas zabobonni ludzie prawią, że to jest przedpiekle. Ów Żyd nie miał nigdy chęci odwiedzenia Rzymu; nienawidził on bowiem Chrześcian, a osobliwie Katolików, i dlatego Rzymu cierpieć nie mógł, iako miasta, z którym wszyscy Katolicy są połączeni; boć w niem, iak wiecie, mieszka Oyciec św., następca Piotra św. Apostoła, iako widzialna głowa całego Kościoła Jezusowego na ziemi. — „Móy Boże! a cóżmy mu Katolicy złego zrobili?“ przerwał Stach. — Nic ci mu Katolicy złego nie zrobili, mówił daléy Proboszcz, ale on rozumiał, że Chrześcianie, a zwłaszcza Katolicy, są ciemżycielami Żydów, a przecie nie Chrześcianie, nie Katolicy, ale ręka Boska chłoscze ten naród, co przebrawszy miarkę złości, zamordował na krzyżu Jezusa Chrystusa i wołał przed Pilatem: Krew Jego na nas i na Syny nasze! Zresztą nienawidził on nas Katolików nie tylko iako Żyd, ale iako te-

goczesny niedowiarek; bo on, iak wielu innych, ledwo w Pana Boga wierzył, i dlatego drwinkował sobie i szydził z tego wszystkiego, co dla prawego Chrześciana świętem jest. Nawet brata własnego, gdy ten został Katolikiem, nienawidził i prześladował. Ukończywszy szkoły, pracował w banku braci swoich, którym był majątek po oycu odziedziczony powierzył, lubo go sprawy kupieckie mało co zajmowały. Obojętny na wszystko, co jest boskiem, goniąc nie wiedząc sam za czém, był i czuł się nieszczęśliwym. Żyjąc ciągle w Strasburgu, pokochał się w iedną paniencę, która była jego krewną. Oświadczył iéy się i ona przyjęła jego oświadczenie. Ale że stósunki familyne nakazały odłożyć ślub za rok dopiero, postanowił tedy Alfons Ratisbonne zwiedzić tymczasem obce kraie. Z smutném sercem pożegnał swoją narzeczoną i w dniu 12. Listopada 1841 r. wyjechał z Strasburga. Zabawiwszy krótki tylko czas w Marsylii u brata swego, puścił się morzem prosto do Neapolu, nie dotykając brzegów państwa papieżkiego, i stałe mając przedsięwzięcie udania się z Neapolu do Malty, a ztąd do Turcyi, do Stambułu. W téj myśli wychodzi iednego poranka z mieszkania swego w zamiarze zamówienia dla siebie miejsca na statku parowym, mającym iechać do Palermo. Po drodze powstaie w nim nagle chęć widzenia Rzymu. Wróciwszy z podróży téj do domu, pomyślał sobie, gdy się zajmę interessami handlowemi, nie zdarzy mi się iuż zapewne taka sposobność zwiedzenia tyle zachwalonych Włoch. Zamiast tedy zapisać się na statku do Palermo, zapisał się na poczcie do Rzymu i przybył tam dnia piątego Stycznia 1842 r., nie mając woli długo w nim pozostać, bo piętnaste-

go dnia już chciał być nazad w Neapolu.

Ziomek jego i dawny przyjaciel z lat młodości, Baron Gustaw Bissie (Bussiere), z którym razem do szkół chodził, bawił wtedy w Rzymie; o jego więc mieszkaniu wywiedziawszy się, odwiedził go. Gustaw Bissie z oycy Katolika, z matki Protestantki zrodzony, był sam Protestantem i do tego Pietystą. Jako gorliwy Protestant zaczął z swym przyjacielem, którego już bardzo dawno nie widział, rozmawiać o religii, chcąc go do swego wyznania nakłonić; ale Alfons zwykłemi sobie żarcikami i drwinkami odpowiadał, zapewniając swego przyjaciela, iż nigdy nie zostanie Chrześcianinem; a gdy zwrócono mowę na wiarę katolicką, dodał: co do mnie, pozostanę Żydem; lecz gdyby mi kiedy miała przyjść myśl szalona zmienienia mego wyznania, wtedy oczywiście chwyciłbym się tylko protestantyzmu, jako mniey śmieszny i wolność myślenia zostawiający religii.

W następnych dniach zwiedzał Ratisbonne ruiny, kościoły i inne osobliwości Rzymu; wszystko atoli chwilowy tylko wpływ na niego wywierało, z wielkim bowiem pośpiechem oglądał miasto, do którego nie z ciekawości, iak raczcy z wewnętrznego iakiegoś przybył pociągu, którego sobie nie umiał wytłómaczyć. Obeyrzawszy powierzchownie osobliwości Rzymu, udał się na pocztę i zamówił sobie miejsce w dyliżansie, mającym w nocy z Niedzieli (16. Stycznia) na Poniedziałek (17. Stycznia) iechać do Neapolu, aby się ztąd w dalszą udać podróż. W Sobotę odwiedza swego przyjaciela, aby się z nim pożegnać; lecz nie zastaie go w domu, był bowiem na polowanie wyjechał. Korzysta więc z czasu i chce odwiedzić brata jego Teodora Bissie, któ-

rego był u niego poznał, a o którym wiedział, iż został Katolikiem, iż był zięciem francuzkiego ministra skarbu, Pana Human, i że był wielkim czcicielem Księdza Teodora Ratisbonne, brata jego; miał więc sobie za obowiązek grzeczności światowey odwiedzić go na chwilę, lub w razie nie zastania oddać kartę w jego domu, iako go chciał odwiedzić.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Gospodarstwo domowe.

O suszeniu owocu i sadzeniu bonu.

Ponieważ Nowakowie, o których się wyżey rzekło, grochu białego, także i owocu pięknie suszonego na wesele przywieźli, wszczęła się i o nich rozmowa; o pierwszym, iak go sadzić; o drugim, iak go suszyć należy. Uczynna Nowakowa i tu im rady swęy udzieliła:

Do suszenia wybiera się naypiękniejszy i naydojrzałszy owoc i chustą ociera. Śliwki i inny soczysty owoc powinien pare dni wprzód na słońcu lub wolném powietrzu cokolwiek przeschnąć. Miękki latowy, w 6 dni po zdjęciu zdrzewa zdalny do suszenia; zimowy pare tygodni leżeć musi, żeby nabrał słodyczy; gdyż przez suszenie mało się polepszy. Śliwki z pestkami suszone łatwo się przypalają i goryczy nabierają; żeby ich się więc pozbyć, przetyka się drewnkiem zastruganem z iednego na drugi koniec śliwki pestka, albo się téż śliwki rozrzyna i pestki wymuia. Lecz że do pierwszego i drugiego sposobu wiele czasu trzeba i dużo się soku traci, lepięy iest z śliwek, na pół już ususzonych, prze-

rzynawszy je, pestki wyjąć i po wydrożeniu znów dalej suszyć. Susząc śliwki stawia je się ogonkiem do góry, żeby sok z nich nie wyciekł. Nie trzeba czekać, ażby owoc stwardł w suszarni; lepszy, bo soczystszy jest, gdy go się nieco miękki zbierze i potem na wolnym powietrzu dosuszy. Na ten cel sypie go się na rozpostarte płachty dwa cale grubo, i przy wolnym powietrzu dwa do trzech tygodni zostawia. Suszony tym sposobem owoc, chociaż i nie twardy, parę lat się przechowuje. Dobre śliwki wyglądają iakby pleśnią powleczone; jest to eukier, ściierać go więc nie trzeba.

Lubo jest wiele gatunków bonu, biały jednak i żółty nappierwsze z nich trzymają miejsce; pierwszy dla piękności, drugi dla swęj urodzajności. Ze na dobrze uprawny roli lepięj się udaie i że zimno łatwo mu szkodzi, dla czego po św. Stanisławie dopiero bywa sadzony; każda z was wie. Do sadzenia bierze się dwuletni, albo trzechetni, bo jest bujnięszy i urodzajnięszy, i rzadkami, na stopę rządęk ieden od drugiego, żeby go późnięj ogrzebać można, sadi. Ponieważ u nas trudno o tyczki, można, bez uszkodzenia grochowi, dwa a dwa rzadki bliskie siebie robić, i między nie, gdy groch ieszcze mały, tyczki wtykać. Żółtemu, który się wysoko nie pnie, żeby był ieszcze urodzajnięszy, zrzucają się czubki, iak tylko u spodu kwicie się pokaże, i krowom się daia; na co one bardzo są łakome.

Skończyła na tém Nowakowa, i pożegnawszy się z wszystkimi, do domu odiechała.

Florkoski.

Rozmaitości.

Zadanie do rozwiązania.

W pewny wsi niedaleko miasta mieszkały dwie ubogie kumornice, które skoro sobie zebrały po dwa mędele iay, zaraz z niemi na targ spieszyły, aby sobie miały przecie za co kupić trochę soli. Iedna z nich, Reyna, sprzedawała trzy iaja za grosz, bo były małe, zwyczajnie od młodych kur; druga zaś, Biedka, stare tylko mając kury, a zatem większe od nich iaja, dwa za grosz dawała. Reyna tedy za trzydzieści iay dostawała dziesięć groszy, a Biedka piętnaście groszy; obiedwie razem, dwadzieścia pięć groszy. Zdarzyło się, że Biedka zachorowawszy, nie mogła iść na targ z iajami, prosiła więc Reynę, aby ięj zabrała dwa mędele; że zaś iedna po trzy za grosz sprzedawała, a druga po dwa, zgodziły się na to, żeby tą razą Reyna pięć iay za dwa grosze dawała. Zrobiła, iak się umówiły, i dwanaście razy sprzedawała po pięć iay po dwa grosze, a tak wszystkie cztery mędele, sześćdziesiąt iay, sprzedawała. Ale iak porachowała zebrane grosze, brakło ięj iednego; zamiast dwudziestu pięciu, iak dawnięj, miała tylko dwadzieścia cztery grosze; i inaczęj być nie mogło, bo dwa razy dwanaście, iest dwadzieścia cztery, a ona dwanaście razy piątkę sprzedała zawsze po dwa grosze; pytanie więc, iak się to zrobiło, że kiedy każda dla siebie sprzedawała, Reyna trzy za grosz, Biedka dwa za grosz, tedy pierwsza za trzydzieści dziesięć, a druga za tyleż piętnaście, razem dwadzieścia pięć zebrały; a teraz po pięć za dwa grosze sprzedając, za sześćdziesiąt tylko dwadzieścia cztery Reyna dostała? I któraż z nich ma tę stratę ponieść?